

Kiedy wychodziłam z sobotniej sesji finałowych przesłuchań, w mojej głowie pojawiła się myśl, że być może właśnie posłuchałam trojga najlepszych uczestników. Nie miałam wątpliwości, że drugi dzień finałów wypadł znacznie lepiej od pierwszego. Jak się okazało, moje przeczucia były słuszne. Znamy już werdykt jury, które rzeczywiście postanowiło nagrodzić Dmitrija Serebrennikova, Christine Bernsted i Sarę Dragan. Ta bardziej analityczna, racjonalna część mnie uznaje, że jest to rozsądny, dobrze przemyślany werdykt, ale serce podpowiada, że ta trójka mogłaby ułożyć się w trochę innej kolejności.

Zacznę jednak od tego, że porównanie rzeczowo i bez emocji sobotnich występów wydaje mi się niemożliwe. Nie tylko dlatego, że mieliśmy do czynienia z prezentacjami trzech różnych osobowości, przecież indywidualności na tym konkursie było sporo. Większym problemem okazało się dla mnie zestawienie koncertów granych przez uczestników konkursu. Jak bowiem ma się niezwykle efektowny Szostakowicz do chłodnego, intelektualnego Wajnberga i pulsującego rytmem Prokofiewa? Wirtuozowsko zagrany koncert Szostakowicza pozostawia tak silne wrażenia, że pozostałe dwa utwory – wcale nie gorsze kompozycyjnie, ale za to mniej popisowe – wypadają bardziej blado. Kwestie repertuarowe oczywiście nie muszą przekładać się na jakość gry skrzypków. Miałam poczucie, że każdy z nich wybrał najlepszy i najbliższy swojej wrażliwości koncert. I może właśnie dlatego podczas tego wieczoru wszystkich słuchało mi się tak dobrze.

Bernsted od pierwszych dźwięków w koncercie Wajnberga wciągnęła mnie w swoją opowieść. Frazę prowadziła niezwykle płynnie, niemal niezauważalnie zmieniając kierunek smyczka i głęboko wchodząc w dźwięk. Napięcia budowała małymi fragmentami, pokazując dobre wyczucie formy i stylu kompozytora. Nie bała się eksperymentować z bardzo cichymi pianami, ani skrajnościami w kulminacjach. Odniosłam również wrażenie, że jej interpretacyjna konsekwencja mocno oddziaływała na orkiestrę, która momentalnie podchwytowała emocje solistki. Dzięki temu całość brzmiała bardzo mięsście i dialogicznie. Bernsted zaimponowała mi analitycznym i pełnym zrozumienia kompozycyjnych niuansów podejściem do utworu Wajnberga.

Kompletnie inaczej zaprezentowała się występująca później Sara Dragan. Ta dziewczyna nie tylko grała koncert Szostakowicza, ale cała była w wykonywanej przez siebie muzyce. Przyznaję – uwiodła mnie w stu procentach swoją ekspresją i niezwyklej scenicznością. Z zachwytem patrzyłam, jak niemal tańczy ze skrzypcami. Każdy jej ruch był spójny z dźwiękiem, a każdy dźwięk dopieszczony. Dragan zinterpretowała Szostakowicza w sposób

bardzo mi bliski. Już słuchając pierwszej części wiedziałam, że to będzie wykonanie, którego wspomnienie pozostanie we mnie na długo, bo naprawdę w tym koncercie wystarczy początkowa fraza, by zobaczyć, czy skrzypek potrafi z czarować publiczność. Szostakowicz Dragan mienił się wszystkimi kolorami, wykorzystywała najdrobniejsze tricki wykonawcze, by nakreślić wielobarwny, emocjonalny obraz tej kompozycji. Jej ekspresja, choć silna i często może nawet aż przerysowana, nie była jednorodna – różnicowała prędkość wibracji, sposób wydobywania dźwięku, szukała mocnych kontrastów nastroju. Doskonale rozwijała formę – w IV części pokazała, że nie tylko muzyka jest w fazie kulminacji, ciało skrzypaczki także poddało się dźwiękowi. Dragan wytańczyła ostatnią część zarówno swojej interpretacji, ale również dosłownie, ruchem.

Jakakolwiek próba ścigania się z tą skrzypaczką w kwestii poziomu ekspresji i wirtuozerii z góry byłaby skazana na niepowodzenie. Ale Serebrennikov ma tak odmienną od Dragan muzyczną wrażliwość, że po prostu nie miałyby to sensu. Już od pierwszego etapu Rosjanin dał się poznać przede wszystkim jako skrzypek niezwykle skoncentrowany na szczególe, świadomie projektujący i dopracowujący każde pociągnięcie. Cieszyłam się, że wybrał I koncert Prokofiewa, w tym utworze mógł wyeksponować to, co w jego grze najlepsze – precyzję artykulacyjną, dokładność w wydobywaniu i „zaczepieniu” dźwięku, świetną technikę lewej ręki, ale też charakterystyczne ciepło i delikatność w prowadzeniu kantyleny. Dobrze czuł rytmiczność tego koncertu i muzyczną przekorność, mimo że nie porywał tanecznym gestem, a na scenie prezentował się raczej statycznie. Biorąc pod uwagę jego także świetne występy w poprzednich etapach, które złożyły się na równy i bardzo wysoki poziom skrzypka w całym konkursie, nie zaskakuje mnie jego pierwsze miejsce. Choć... serce biło najmocniej przy Szostakowiczu Sary Dragan.

Julia Broniowska